

Sądy bez granic [FELIETON]

Poważne i czysto polityczne pytanie jest takie: czy granice państw będą mieć jeszcze na przyszłość jakiegokolwiek znaczenie dla sądów? Czy też przeciwnie: sędziowie w zachodnich krajach unijnych dostaną nową, potężną, transgraniczną władzę wyrokowania o tym, co wolno, a czego nie wolno publikować w Polsce, Czechach, na Węgrzech, czy gdziekolwiek indziej w Europie? – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Sędziowie twardo i z rozmachem wkroczyli w dziedziny ideologii i polityki, i to bynajmniej nie tylko w Polsce. A to ich wkroczenie jest, kto wie, czy nie najpoważniejszą przemianą ustrojową, jaka zachodzi właśnie w demokratycznej Europie. Na łamach „Teologii Politycznej” pisałem o różnych aspektach owej przemiany, więc Czytelnicy zapewne wiedzą, iż dostrzegam w niej o wiele więcej niebezpieczeństw, aniżeli korzyści dla przyszłości demokracji. Ostatnio ktoś ze znajomych wskazał mi pierwszą, i jak się mogłem przekonać – dobrą książkę, próbującą opisać ową przemianę. To „Jurystokracja”, autorstwa Beli Pokola – sędziego węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego i profesora budapeszteńskiego Uniwersytetu Karola Gaspara, powołanego przez kościół kalwiński.

Pojawia się tam pierwszy zarys teorii „państwa jurystokratycznego”, czyli takiego, w którym kluczowe rozstrzygnięcia polityczne przenoszą się z parlamentu i rządu na sale rozpraw, zaś sędziowie występują w

Kluczowe rozstrzygnięcia polityczne przenoszą się z parlamentu i rządu na sale rozpraw, zaś sędziowie występują w roli de facto politycznych zwierzchników posłów i członków rządu oraz najwyższych arbitrów w debacie politycznej. Owa przemiana następuje w sposób pełzający, ale systematyczny

roli *de facto* politycznych zwierzchników posłów i członków rządu oraz najwyższych arbitrów w debacie politycznej. Owa przemiana następuje w sposób pełzający, ale systematyczny, i dzieje się jednocześnie na licznych polach. Służy jej wielce stan plemiennego wrogości pomiędzy partiami,

które szukając coraz to nowych narzędzi do zniszczenia politycznego wroga, chętnie godzą się na to, aby taką „brudną polityczną robotę” brali na siebie sędziowie. Sprzyja jej też unijna technokracja, licząca na to, iż za pomocą wyroków sądowych powiększy zakres swego panowania, skoro europejskie narody nie są dziś chętne do otwartego legitymizowania europejskiego federalizmu. W końcu na jej rzecz działa także zrozumiały, ba... jakoś nawet naturalny w zjednoczonej Europie trend do rozszerzania kognicji sądów w taki sposób, iżby mogły one wydawać wyroki o sprawach i konfliktach rozgrywających się w obcych krajach, ignorując w ten sposób fakt istnienia granic państw.

Ten ostatni trend nie jest nowy, a przełomowym dlań zdarzeniem było aresztowanie Pinocheta podczas leczenia szpitalnego w Anglii w roku 1998. Precedensowość tamtego faktu tkwi tym, iż brytyjskie organy

ścigania działały na zlecenie hiszpańskiego sędziego Garzona (skądinąd działacza Partii Socjalistycznej), który w momencie przylotu byłego dyktatora do Londynu wydał *deus ex machina* nakaz jego aresztowania, z powodu zbrodni dokonanych w przeszłości przez juntę chilijską. Sprawa wywołała wówczas spore prawnicze zamieszanie i nie wiadomo jak by się potoczyła, gdyby nie przecięcie prawniczego węzła gordyjskiego przez rząd Tony Blaira, który w końcu odmówił uznania hiszpańskiego nakazu i kazał uwolnić chilijskiego generała. Eksces hiszpańskiej judykatury był ewidentny: czyny stanowiące przedmiot oskarżenia zostały popełnione w Chile, a ich sprawca akurat przebywał w Anglii. Z Hiszpanią cała sprawa nie miała żadnego związku. Ale sędzia Garzon miał silną legitymację swoich działań: wystąpił w roli rzecznika uniwersalności ochrony praw człowieka i zdobył w ten sposób światową sławę.

Od tamtego czasu sprawy poszły o tyle naprzód, że reguła, wedle której sądy jednego kraju mogą „wtrącać się” swymi wyrokami w sprawy innego, stała się normą, przynajmniej w skali Unii Europejskiej. To, co do dziś dnia pozostaje jednak kwestią sporną, to nie samo prawo „wtrącania się”, ale jego zakres. Rzecz w tym (mówiąc najogólniej), czy „wtrącać się” można praktycznie zawsze, czy też potrzebne są po temu jakieś szczególniejsze związki i przyczyny. Ostatnio taka właśnie kwestia stanęła na ostrzu noża przed unijnym Trybunałem w Luksemburgu, znanym z tego, iż uwielbia na różne sposoby sankcjonować rosnącą władzę polityczną judykatury. Tym razem jednak, o dziwo, luksemburski wyrok poszedł w kierunku ściślejszego reglamentowania transgranicznej władzy sędziów. A sprawa jest ciekawa, bo niby dotyczy prywatnego polsko-niemieckiego sporu cywilnego, ale tak naprawdę ma wymiar bomby politycznej,

angażującej zarówno naszych polityków, media, jak i instytucje państwa. Idzie bowiem o odpowiedzialność za obozy zagłady, założone przez reżim hitlerowski na ziemiach polskich.

Gra idzie o to, czy w nieodległej przyszłości pierwszy lepszy holenderski aktywista LGBT będzie mógł przed sądem w Amsterdamie uzyskać skazanie wydawcy polskiego Radia Maryja, na przykład za „szerzenie homofobii”

Stowarzyszenie *Patria Nostra*, stworzone w chlubnym celu walki ze sławetnym terminem „polskie obozy”, pozwało pewnego bawarskiego wydawcę, czyniąc to w imieniu więźnia Auschwitz, który uznał, iż jego dobra

osobiste zostały naruszone przez użycie owego terminu na niemieckim portalu. Pozew wniesiono do polskiego sądu, kierując się precedensowym wyrokiem zapadłym w Warszawie w roku 2016 przeciwko dziennikowi „*Die Welt*”, w którym uznano właściwość polskiego wymiaru sprawiedliwości w sprawach treści publikowanych w niemieckich mediach. Wtedy „*Die Welt*” grzecznie wyraził skruchę za błąd na swoich łamach i sprawa się skończyła. Tym razem lokalny bawarski wydawca okazał się nieustępliwy i zakwestionował właściwość polskiego sądu. Rzeczą oparła się o Luksemburg, gdzie spór o właściwość rozstrzygnięto na rzecz sądu bawarskiego. Warszawski proces zatem upadł, zaś polski sędzia pouczył powoda, iż winien procesować się przed sądem w Monachium. Jak łatwo się domyślić, w Polsce wyrok luksemburski uznano za „szokujący”, „haniebny” i „hitlerowski”. A *Patria Nostra*, ze wzmożonymi emocjami

patriotycznymi, ze wsparciem równie patriotycznego Rzecznika Praw Obywatelskich, żąda teraz od polskiego Sądu Najwyższego, aby obalił ważność orzeczenia sędziów unijnych.

Rzecz tylko w tym, że motywacja tego orzeczenia wygląda na dość zdroworozsądkową. Unijni sędziowie mówią tylko tyle, że nie mogą zgodzić się na praktykę, wedle której (uwaga!) praktycznie każdy w Europie, kto poczuje się dotknięty czymś, co napisano, albo powiedziano w medium jakiegoś innego kraju, mógłby w swoim miejscu zamieszkania wszcząć proces i uzyskać wyrok przeciw owemu wydawcy z obcego kraju. Jak widać, gra toczy się tu o coś znacznie poważniejszego, aniżeli o to, czy w świecie ktoś jeszcze śmie nadal używać zakłamanego terminu „polskie obozy”. Gra idzie bowiem o to, czy w nieodległej przyszłości pierwszy lepszy holenderski aktywista LGBT będzie mógł przed sądem w Amsterdamie uzyskać skazanie wydawcy polskiego Radia Maryja, na przykład za „szerzenie homofobii”? Albo czy jakaś niemiecka grupa ruchu BLM dostanie przed sądem w Berlinie krociowe odszkodowanie od Telewizji Polskiej za „propagowanie rasizmu”? Poważne i czysto polityczne pytanie jest zatem takie: czy granice państw będą mieć jeszcze na przyszłość jakiegokolwiek znaczenie dla sądów? Czy też przeciwnie: sędziowie w zachodnich krajach unijnych dostaną nową, potężną, transgraniczną władzę wyrokowania o tym, co wolno, a czego nie wolno publikować w Polsce, Czechach, na Węgrzech, czy gdziekolwiek indziej w Europie? Władzę, która w dzisiejszych europejskich realiach będzie mieć nieuchronnie charakter ideologicznego nadzoru i cenzury. Mówiąc całkiem szczerze, wolałbym chyba wcześniej zejść z tego świata, niżli doczekać czasów, w których żadne władzy i opętane polityczną poprawnością sądy w obcych krajach miałyby zyskać kontrolę nad wolnością polskich mediów.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego